Nr. 19. Kraków, Czwartek 12 Maja 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Rada państwa została odroczona i niewiadomo, kiedy się znowu zbierze. Krótki okres jej posiedzeń potwierdził tylko zdanie, że w Austryi nie ma parlamentu. Jedyny czyn, na jaki się w tym czasie parlament zdobył, było osądzenie Badeniego: ale w tym wypadku już absolutnie nie mógł postąpić inaczej. Zresztą uwydatniła się na każdym kroku jego niemoc i zupełny duchowy upadek. Debata nad sprawą językową została przerwana i niewiadomo, kiedy na nowo podjętą zostanie. Budżetu nie załatwiono, a tymczasem rząd pobiera podatki i wydaje pieniądze na własną rękę, bez upoważnienia. Dopóki parlament będzie się opierał na przywilejach wyborczych i dopóki rząd będzie miał prawo rządzić bez parlamentu, dopóty parlamentaryzm będzie tylko komedyą, osłonką nagiego absolutyzmu.

Sytuacya zmieniła się o tyle, że „autonomiczna“ prawica jest stanowczo rozbita. Klerykalna partya niemiecka, na której czele stoi baron Dipauli, w sprawie językowej stanęła po stronie opozycyi niemieckiej, co wywołało zerwanie sojuszu z Młodoczechami. Nie można jednak wiedzieć, jaki obrót weźnie sprawa językowa, bo burżuazyjne stronnictwa okazują się zupełnie niezdolne do załatwienia tej kwestyi w drodze parlamentarnej. Zdaje się, że ten parlament, w obecnym swym składzie, tej kwestyi nie załatwi.

Na razie musiał parlament ustąpić delegacyom wspólnym, które rozpoczęły we wtorek obrady w Budapeszcie.

Delegacye to dziwny twór, jeszcze dziwniejszy od austryackiego parlamentu. Raz na rok wybiera parlament austryacki i parlament węgierski te delegacye, które uchwalają wspólne dochody i wspólne wydatki monarchii, załatwiają sprawy tyczące się armii i zagranicznej polityki. Te najważniejsze sprawy państwowe wyjęte są z pod kompetencyi parlamentu, a oddane do rozstrzygania instytucyi nieżywotnej i w tak skomplikowany sposób powstającej instytucyi, jak delegacye. Czyż nasz parlamentaryzm nie jest w istocie komedyą? Rząd też lekceważy sobie delegacye i robi, co mu się podoba, bo wie, że wszystko mu delegacye zatwierdzą. I tak przedkłada teraz delegacyom do zatwierdzenia **30** milionów złr., które już wydał na własną rękę — ma się rozumieć na cele wojskowe. Mianowicie zostały one wydane na wojnę kreteńską, która ogółem kosztowała Austryę 38 milionów, tj. więcej niż Grecyę, która tę wojnę przegrała! Na takie lekkomyślne szafowanie pieniędzmi ludu może sobie rząd pozwolić tylko dlatego, bo reprezentacya ludowa jest zupełnie od tych spraw usunięta i nie posiada władzy nad rządem. To też dzieje się u nas tylko to, czego sobie życzą sfery wojskowe. Budżet wspólny na rok 1899, jaki mają teraz delegacye uchwalić, ma wynosić 200 milionów, co w czasie pokojowym jest wprost nie do pojęcia. Wydatki na armię i flotę wojenną są tym razem o $9^1/_2$ milionów większe, niż w latach poprzednich. Nowych $9^1/_2$ milionów, wyciśniętych z kieszeni ludu, pochłonie „zbrojny pokój“. Oto niespodzianka, jaką rząd zrobił ludowi, w obecnych czasach drożyzny i głodu.

Przebrzmiałe hasło „słowiańskie“, sztucznie rozdmuchane przed kilku miesiącami przez hr. Badeniego, usiłuje teraz ożywić ks. Stojałowski. Nikt już dziś na seryo nie bierze całej hecy „słowiańskiej“, sami „Słowianie“ obecnie się z niej śmieją. Ale ks. Stojałowski, nie mając żadnego programu działalności, a trawiony żądzą odegrania roli politycznej, czepia się z komicznym patosem tego frazesu, który zresztą dla niego specyalnie byłby znakomitym płaszczykiem reakcyjnych i klerykalnych dążności. Zbiera tedy ks. Stojałowski swoje „sakramenty“ i na ich czele wyrusza w bój dla ratowania zagrożonej Słowiańszczyzny. Śpijcie spokojnie, Słowianie, bo jest jeszcze ktoś, co nie da was zjeść w kaszy! Spójrzcie na tych siedmiu mężów: Szajer, Kubik, Cena, — jeden lepszy od drugiego! Ksiądz poseł rozesłał do wszystkich słowiańskich klubów parlamentarnych okólnik, wzywający ich do utworzenia koalicyi słowiańskiej w Radzie państwa. Panowie z Koła polskiego, jak i młodoczesi spojrzeli na podpisy — Stojałowski, Danielak, Szajer — i parsknęli śmiechem. Stojałowski został odprawiony z kwitkiem. Ale nie płacz, Słowiańszczyzno, bo zacny ten mąż i nadal nad tobą czuwać będzie!

Ks. Stojałowski oświadcza, że zaskarżył sądownie redaktora „Dziennika Polskiego“ dra Ostaszewskiego-Barańskiego i redakcyę „Naprzodu“ o oszczerstwo. W ten sposób będziemy w stanie wyświetlić jasno konszachty Stojałowskiego z rosyjskimi żandarmami. Bo, że tego rodzaju konszachty istniały, to nie ulega wątpliwości. „Przegląd Wszechpolski“ utrzymuje na podstawie dostarczonych mu zwierzeń głośnego szpiega Wiśniewskiego, że generał żandarmów rosyjskich, Brok, interesował się Stojałowskim, że Stojałowski pisał nikczemne korespondencye z Galicyi do „Warszawskiego Dniewnika“ (rządowego pisma rosyjskiego w Warszawie!), że Stojałowski nie odparł tego zarzutu i nie próbował go nawet odeprzeć, bo wie, że są na to dowody. W liście pisanym do redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“ Stojałowski sam się przyznał, że jest autorem korespondencyj w „Dniewniku“ i dowodził, że dla Polaków korzystniejszem jest związanie się z Rosyą niż z Austryą. Nadto donosi „Przegląd Wszechpolski“, że ks. Stojałowski wyrobił sobie paszport do Rosyi i umówił się z przewodnikiem, który miał go przez granicę przeprowadzić na wypadek, gdyby go poszukiwały w celu uwięzienia władze austryackie. Umówiony przewodnik przeniósł już nawet przez granicę część rzeczy ks. Stojałowskiego. Oprócz paszportu miał ks. Stojałowski pozwolenie rządu rosyjskiego na przebywanie w Królestwie! Ale najwięcej daje do myślenia stanowcze twierdzenie „Przeglądu Wszechpolskiego“, że ks. Stojałowski póżnym wieczorem, zachowując ścisłą tajemnicę, odwiedzał kilkakrotnie ambasadę rosyjską w Wiedniu, że już przyjęcie ks. Stojałowskiego do dyecezyi antiwarskiej nastąpiło na skutek przychylnego wstawienia się za nim ambasady rosyjskiej w Wiedniu i przedstawiciela Rosyi w Cetynii.

Jeżeli to wszystko dodamy do faktów, przytoczonych przez nas poprzednio, to co do stosunków Stojałowskiego z rządem rosyjskim nie może być dwóch zdań. To wszystko jednak nie robi żadnego wrażenia na galicyjskich „patryotach“. Dr. Danielak nie waha sią dalej służyć Stojałowskiemu, mimo że to są stwierdzone rzeczy. Dalsze fakty wykaże rozprawa sądowa.

Wybory we Francyi, odbyte ubiegłej niedzieli, nie dają jeszcze zupełnego obrazu ukształtowania się stosunków partyjnych w nowym parlamencie francnskim, bo w blisko 180 okręgach odbędą się wybory ściślejsze. To jednak jest pewnem, że większość posłów, jaka wyszła z tych wyborów, należy do stronnictwa rządowego. Albowiem i w republikańskiej Francyi rząd umie „robić“ wybory na swoją korzyść i nie cofa się przy tem przed żadnemi gwałtami ani szwindlami. Antysemici ponieśli niemal na całej linii stanowczą klęskę, mimo że udało im się przeprzeć swego przywódcę Drumonta w Algierze. Socyaliści wybrali 24 posłów, przy wyborach ściślejszych mają zapewnione zwycięstwo w całym szeregu okręgów. Ogółem utracili dotąd 3 okręgi, w których dawniej mieli większość

Honor prasy!...

Fraszka.

(Dokończenie).

W pierwszej chwili po wyjściu Dobka, zapanowała w sercach wielka błogość. Więc wyjdą na czysto z tej matni, będą mieli nadal prawo z czołem podniesionem śmiało patrzeć ludziom w oczy. Niepopularny kolożka wydał im się milutkim. Któryś odezwał się z entuzyazmem:

— Ale ten Dobek to zuch!

Oczywiście. Nie wszyscy wprawdzie spodziewali się tego po nim, lecz wielu odczuwało to od dawna.

Potem ktoś z mniej zapalnych wtrącił nagle:

— Nie jest to jednak znowu taka sztuka podjąć się pojedynku, gdy się włada bronią. Dobek służył przy konnicy.

— Doprawdy?... To zmienia cokolwiek postać rzeczy...

I rozbierano psychologicznie efektowny na oko postępek odważnego kolegi tak długo, aż ktoś zawyrokował chichocząc dobrodusznie:

— W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że Dobek... czasami... robi wrażenie, jakby był... trochę narwany... Bo i proszę ja kogo, kto mu kazał nadstawiać głowy?... Na niego chyba najmniej się liczyło...

Wszyscy byli złośliwej uwadze bardzo radzi. Dogadzała ona ich miłości własnej. To nie mętowy, to bzik! Ludzie, mający w porządku klepki, zachowują się w podobnych razach tak jak oni.

Ale szef, który podsłuchał rozmowę, nadał jej naraz odmienny obrót dzięki swemu szlachetnemu sposobowi myślenia.

— Dajcie no pokój!... — rzekł. — Jeżeli ktoś inaczej myśli, mówi i żyje niżeli my, nie musi z tego powodu zaraz być bzikiem. Przeciwnie, dziwactwa towarzyszą zazwyczaj niezwykłym inteligencyom. Dobek to tęga głowa, dlatego jest oryginałem.

Z drugiej strony *Sztandar* lepiej wychodził na tem, jeżeli w jego obronie stanie człowiek o zdrowych zmysłach, niż narwaniec. Przywrócono więc Dobkowi naprowrót blask bohatera bez skazy, dla wspólnego wszystkich pożytku.

Aby się zaś uchowaj Boże nie rozmyślił, sam szef, uroczyście, z wszelkimi objawami wyjątkowej łaski i zaufania, jakgdyby mu przypinał order, podziękował mu tego samego dnia po południu za jego gotowość. A potem zaczęli wszyscy głosić w mieście sławę *Sztandaru*, dając do zrozumienia, że cała jego redakcya to hufiec walecznych, a sprawa pojedynkowa, jeżeli się nieco odwlokła, to tylko dlatego, że wszyscy współpracownicy jeden przez drugiego rwali się do boju, bo dla nich nie ma nic nad niesplamioną cześć pisma! nad honor prasy!

* * *

Kiedy Dobek nazajutrz rano z zwykłą flegmą zakopał się w gazetach, ciekawość kolegów, wystawiona na próbę, poczęła się napinać coraz bardziej. Aby go wyciągnąć na słówko, poczęto wygłaszać aluzye aktualnej treści, o pojedynkach, o wyborze sekundantów, nawet niezbyt ostrożne — o ranach.

Lecz Dobek milczał uparcie, wprawiając ich w podziw swoim spokojem spartańskim. Co za zimną krew mieć musi ta bestya, jeżeli jest w stanie pisać artykuł o wojnie chińskiej w przeddzień krwawej walki.

Wtem najciekawszy z kolegów poprosił go o ogień i natarł wprost:

— I cóż z tą sprawą panie Bolesławie?

— Już po wszystkiemu.

— Biliście się już?

— Właściwie mówiąc, ja biłem.

— Jakto?

— Dałem kanalii w pysk i koniec.

— Łopuszyńskiemu?

— Tak.

— Kiedy?!

— Dziś rano.

— Więc nie będzie walki?

— Nie chciał jej. Odpowiedział moim świadkom, aby się udali na drogą sądową. Poszedłem wiec do niego sam, dałem mu w papę i oświadczyłem, aby się udał na drogę sądową.

— Bój się pan Boga!

— Głupstwo. Wybiłem mu tylko dwa zęby, choć prawdę powiedziawszy jeden byłby mi w zupełności wystarczył.

Wieść rozeszła się błyskawicznie. Szef usłyszawszy ją zawołał wściekły:

— Masz! Wpadliśmy z deszczu pod rynnę!... Z jednej awantury mamy dwie!... *Goniec* zrobi z nas bandę opryszków, robi nas nią przecież oddawna!...

W istocie *Goniec* nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Pod tytułem „Amerykańskie stosunki“ palnął nazajutrz artykuł

głosów, a zyskali 2 nowe okręgi. Pomiędzy przepadłymi kandydatami socyalnej demokracyi znajduje się dwóch dotychczasowych posłów, tow. Juliusz Guesde i Jan Jaurès. Pierwszy z nich jest twórcą i głową socyalno-demokratycznej partyi francuskiej, drugi najwybitniejszym mówcą parlamentarnym światowej sławy. Prasa burżuazyjna cieszy się niezmiernie z upadku tych dwóch najtęższych przywódców francuskiego proletaryatu, a że upadli w okręgach, które uchodziły dotąd za twierdze francuskiego socyalizmu (Roubaix i Carmaux), z tego wyprowadza wniosek, że socyalizm upada we Francyi. Jeżeli się jednak zważy, że przeciwko obu zostali wybrani najwięksi fabrykanci tych okręgów, na których musieli robotnicy głosować pod straszną presyą, że przeszli oni głosami połączonych republikanów i monarchistów, to twierdzenie to okaże się nieprawdziwe. Ogólna ilość głosów, oddana na socyalistycznych kandydatów, jest daleko większa, niż w poprzednich wyborach. Rozwój socyalizmu we Francyi jest widocznym z ostatnich wyborów. Stratę dla partyi socyalistycznej stanowiłby tylko brak takich dwóch mężów, jak Guesde i Jaurès, w parlamencie, ale towarzysze francuscy umożliwią im jeszcze wejście do parlamentu przez postawienie ich kandydatur przy wyborach ściślejszych w okręgach, w których mają zapewnioną większość.

Rewolucya we Włoszech. Pod rządami przeklętej pamięci Crispiego zapadły Włochy, ten kraj tak bogato od natury wyposażony, w straszną nędzę. Niesłychany wyzysk, ucisk polityczny i korupcya pogrążyły lud włoski w opłakane stosunki, które przed trzema laty doprowadziły do słynnej rewolucyi głodowej na Sycylii. Następca Crispiego, minister Rudini, poszedł śladami swego poprzednika i dziś zbiera owoce swej wrogiej ludowi gospodarki. W chwili, kiedy „patryoci“ włoscy z królem na czele święcą pięćdziesięcioletni jubileusz oswobodzenia i zjednoczenie swej ojczyzny — w całej tej ojczyźnie lud przyciśnięty nędzą, spotęgowaną przez obecną drożyznę, powstaje do zbrojnego buntu i masy robotników i chłopów w całych Włoszech rzucają się na budynki rządowe z okrzykiem: „Pracy i chleba!“ Największe rozmiary przybrały te rozruchy w przemysłowem mieście Medyolanie, gdzie przybrały charakter rewolucyi. Policya sprowokowała tu robotników, dając ognia do tłumu demonstrantów. Całe miasto zakipiało oburzeniem. Nazajutrz wszyscy robotnicy (około 60 tysięcy) powstrzymali się od roboty, aby ogólnym strejkiem zaprotestować przeciwko mordom policyjnym. Teraz wkroczyło i wojsko, chcąc zmusić robotników do podjęcia roboty, ale natrafiło na silny opór. W mgnieniu oka stanęły w całem mieście barykady i wywiązała się straszna, krwawa walka uliczna. Zaprowadzono stan oblężenia, ale nie można było ogłosić go plakatami wskutek strejku drukarzy, aż dopiero na drugi dzień. Tłumy okolicznych włościan na wieść o rozruchach pociągnęły do Medyolanu, zostały jednak po zaciętych walkach przez wojsko odparte. Jednak komunikacya z Medyolanem zupełnie przerwana; kolejarze także zastrejkowali i obsadzili główny dworzec. Według ostatnich wiadomości udało się w Medyolanie przytłumić bunt ludu w potokach krwi. 2000 osób zostało zabitych, a mnóstwo rannych. Ale za to w innych miejscowościach, we wszystkich niemal prowincyach Włoch, rozruchy głodowe przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Król Humbert, bawiący obecnie w Turynie, odłożył swój powrót do Rzymu ze względu na niebezpieczeństwo, grożące w podróży. Socyalistyczni posłowie Turatu, Bissolati i Costa zostali aresztowani. Rząd usiłuje przyczynę rozruchów zwalić na socyalistów; ale w gruncie rzeczy nie ma wątpliwości, że przyczyną tego rozpaczliwego kroku ludności jest nikczemna gospodarka rządu, ucisk podatkowy i ich następstwo — głód!

Hiszpania oprócz strasznej klęski, jaką jej zadali Amerykanie w bitwie morskiej pod wyspami Filipińskiemi, została nawiedzona jeszcze straszniejszą klęską — wewnętrzną. Drożyzna i głód z jednej strony, z drugiej zaś wysyłanie tysięcy synów ludu na niechybną śmierć — wywołują w całej Hiszpanii rozruchy ludowe. W całym kraju zaprowadzono stan oblężenia. Rozruchy głodnego ludu przybierają coraz bardziej rozmiary rewolucyi. Tak mści się na Hiszpanii gospodarka jezuicka, którą królowa może przypłaci utratą tronu.

Zniesienie ceł zbożowych a parlament.

Ze względu na straszną drożyznę, jaka obecnie panuje, postawili w Izbie posłów tow. dr. Verkauf i Daszyński imieniem Związku posłów socyalno-demokratycznych wniosek nagły, wzywający rząd do porozumienia się z rządem węgierskim w sprawie natychmiastowego zniesienia ceł zbożowych. Wskutek niebywałego podrożenia środków żywności chwyciły się tego środka prawie wszystkie państwa europejskie. Francya, Włochy i Hiszpania zawiesiły cła zbożowe, aby umożliwić przywóz zboża z zagranicy, a Rosya wydała nawet zakaz wywozu zboża za granicę, celem zmuszenia producentów do taniego zbywania go w kraju. Tylko rząd niemiecki, zainterpelowany w tej samej sprawie przez posłów socyalno-demokratycznych, dał odpowiedź odmowną; w Niemczech rządzi niepodzielnie szlachta, która chce się na obecnej drożyźnie zboża obłowić, ile się tylko da. W Austryi zajęła sprawa zawieszenia ceł zbożowych całe ostatnie (piątkowe) posiedzenie parlamentu — jednakowoż bez żadnego rezultatu. Poseł tow. dr. Verkauf zwrócił się do wszystkich stronnictw z prośbą, aby ze względu na to, że głód już głośno puka do bram Austryi, jednomyślnie zgodziły się na natychmiastowe traktowanie wniosku socyalno-demokratycznego o zawieszenie ceł zbożowych. I znalazł się w parlamencie jeden taki, który sprzeciwieniem się swojem uniemożliwił Izbie powzięcie uchwały w tej kwestyi, a był nim Schoenerer. Ten „patryota“ niemiecki miał odwagę stanąć w obronie kieszeni obszarników tam, gdzie idzie o głód całych mas ludności pracującej. Ponieważ do natychmiastowego obradowania nad wnioskiem nagłym w razie, jeżeli są wniesione inne wnioski nagłe, mające pierwszeństwo, potrzebna jest jednomyślność, zatem *veto* Schoenerera usunęło wniosek tow. Verkaufa i Daszyńskiego z porządku dziennego.

Jak haniebnym był postępek Schoenerera osądzić można z tego, że nawet Koło polskie, reprezentujące interesy wielkich właścicieli ziemskich, którym właśnie zależy na utrzymaniu drożyzny zboża, przyszło do przekonania, iż obecny stan zawiera groźbę strasznego głodu i w interpelacyi posła Kolischera zażądało zawieszenia ceł zbożowych. Również i rząd czuł, że tak piekącej sprawy nie można zbywać milczeniem w chwili, kiedy cały lud wyczekuje niecierpliwie zaradzenia klęsce głodu, i dlatego minister handlu dr. Baernreither bezzwłocznie zabrał głos, aby odpowiedzieć imieniem rządu na interpelacyę dra Kolischera i na podobne interpelacye posłów Mauthnera i Vukovicza. Zawiadomił on Izbę, że rząd już rozpoczął pertraktacye z rządem węgierskim w sprawie zniesienia ceł zbożowych. Nad tą odpowiedzią ministra uchwaliła Izba, przeciwko głosom kilku obszarników i partyi Schoenerera, otworzyć dyskusyę. Poseł dr. Kolischer oświadczył się za zniesieniem ceł zbożowych aż do najbliższych żniw. Następnie zabrał głos tow. dr. Verkauf i w obszernej mowie przedewszystkiem dał obraz obecnej drożyzny i nędzy. Pszenica, którą w maju zeszłego roku notowano na giełdzie wiedeńskiej po 7 złr. 84 ct., kosztuje teraz 15 złr. 75 ct.; kilogram mąki, który przed rokiem kosztował 14 ct., teraz kosztuje 26 ct., mimo, że obecnie mamy mąkę daleko gorszego gatunku; nawet kartofle podrożały. Skarb państwa może się obejść bez dochodu z ceł; zamknięcie rachunkowe za rok 1894 wykazuje przewyżkę kasową 20 milionów złr., za rok 1895 — 33 milionów złr., a za rok 1896 — 18¾ milionów złr. Cła zbożowe są zaprowadzone na szkodę ludności, a w interesie jedynie kilku tysięcy wielkich właścicieli ziemskich. Zawieszenie ceł zbożowych wywołałoby natychmiast zniżenie cen zboża. Powiadają, że cła zbożowe są w interesie rolnictwa; jestto frazes, bo są one tylko w interesie obszarników. Nie chronią one od wyzysku robotnika rolnego, którego płaca wcale się wskutek nich nie podwyższa. Nie przynoszą one korzyści chłopu, bo chłop dziś już przestał być na rynku zbożowym sprzedawcą i sam cierpi nędzę wskutek drożyzny. Mówca kończy słowy:

Wiemy dobrze, że zawieszenie ceł to nie wszystko, co trzeba uczynić dla polepszenia stosunków. Jesteśmy zdania, że rząd ma zadanie i możność obrania jeszcze innych dróg. Najwyższy czas, aby rząd nie przeoczył tego, co się dzieje zagranicą. Nietylko we Włoszech są rozruchy głodowe i u nas grozi już ich wybuch. Niektórzy z nas otrzymali doniesienia, że tam w kraju wre. Tylko z trudnością możemy powstrzymywać robotników od takich rozpaczliwych kroków, jakich we Włoszech chwycił się lud, naturalnie bez skutku. Rząd powinien to uważać za rzecz honoru, by nie musiał chwytać się manlicherowskich argumentów. Jeżeli zawieszenie ceł jest niemożliwe, to może zebrać miliony, aby w chwili, gdy grozi straszna nędza głodowa, pospieszyć ludowi z pomocą. Rząd powinien użyć wszelkich środków, aby przyjść ludowi z pomocą w chwili, gdy grozi niebezpieczeństwo, że lud głodem zostanie zmuszony do rozruchów głodowych. Będziemy wyczekiwać, co rząd i stronnictwa uczynią w tej sprawie. (*Żywe oklaski*).

Przeciwko zniesieniu ceł zbożowych wystąpili antysemici, ludowcy niemieccy, niemiecka katolicka partya ludowa, niemieccy narodowcy i młodoczesi. Mowcy ich: Gregorig, Steiner, Kaiser, Hagenhofer, Wolf, ks. Scheicher i Tekly stanęli w obronie obecnych wysokich cen żywności, w obronie dochodów obszarników, tłómacząc swoje nikczemne stanowisko tem, że zawieszenie ceł zbożowych wyszłoby na korzyść spekulantów giełdowych. Tu znikły wszelkie różnice polityczne i narodowościowe i wyszła na jaw w całej pełni solidarność wyzyskiwaczy, solidarność lichwiarzów zbożowych. Te stronnictwa „ludowe“ pokazały tu, że głód milionów nie wzrusza ich wcale, że ani myślą o ulżeniu nędzy ludowi. Jedynie posłowie dr. Lecher (niemiecki postępowiec) i Vukovicz (z chrześciańsko-słowiańskiego związku) gorąco poparli wniosek socyalnych demokratów, nad którym jednak, dzięki Schoenererowi, nie można było głosować.

Tak więc debata w Izbie pozostała bez skutku. Ma ona jedynie tę korzyść, że lud pracujący mógł się z niej przekonać, iż od obecnego parlamentu, opartego na przywilejach wyborczych, nie może się spodziewać dla siebie żadnego uwzględnienia swych najgwałtowniejszych potrzeb, a ci wszyscy „narodowi“ i „chrześciańscy“ przyjaciele ludu, którzy wtedy dużo krzyczą o „chlebie dla ludu“, gdy lud walczy o swe prawa polityczne, — w chwili, gdy istotnie idzie o złagodzenie nędzy ludu, zdradzają go haniebnie.

Rokowania rządu w sprawie zawieszenia ceł zbożowych rozbiły się o zachłanność węgierskich wyzyskiwaczy. Ta banda węgierska, która ssie swych robotników i chłopów i obdziera Austryę, dla której niema nic świętego, gdzie idzie o profit, oparła się zawieszeniu ceł, a cała nasza konstytucya jest tak nędzną szopką, że na rozkaz węgierskich obszarników cały lud, zamieszkujący kraje austryackie, musi zostać rzucony na pastwę najstraszniejszej nędzy.

Drożyzna.

Od lat szeregu nie pamiętamy takiej drożyzny jak obecna. Do mieszkań robotniczych, do chat chłopskich zagląda nędza, tym razem daleko straszniejsza, niż kiedykolwiek na przednowku. Dni głodu, a raczej miesiące głodu rozpoczynają się dla ubogiej ludności. Wszystko sprzysięgło się przeciwko ludowi. Zeszłoroczna klęska nieurodzaju podniosła ogromnie ceny żywności, obecnie znów wojna hiszpańsko-amerykańska spotęgowała drożyznę, a klasa posiadająca, klasa sytych próżniaków, której nie straszy widmo głodu, i wierny jej sługa: rząd — robią wszystko, co mogą, — nie żeby ulżyć ludowi, lecz żeby spotęgować jeszcze bardziej jego nędzę, żeby zyskać na drożyźnie, — bo taka okazya rzadko się zdarza!

Drożyzna wciąż rośnie i rosnąć będzie, — a już teraz doszła do takiego stopnia, że staje się nie do wytrzymania. Jeżeli się zważy, że w Galicyi jest nędza stanem chronicznym, że u nas masy ludności nigdy nie były w stanie utrzymywać się nawet na najniższej stopie życiowej, wymaganej dla normalnego człowieka, lecz że podług wyrażenia burżuazyjnego ekonomisty zawsze „chłop galicyjski je za pół człowieka“, to wystarczy porównać tegoroczne ceny żywności z zeszłorocznemi, aby poznać, że lud nasz absolutnie nie jest w stanie podołać tej drożyźnie, że przypłaci ją strasznym głodem.

Na targu krakowskim płacono w maju roku zeszłego za 100 kilogramów pszenicy 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 75 ct.; wskutek nieurodzaju cena poszła w górę tak, że w październiku z. r. kosztowało 100 kilogr. pszenicy 10 złr. 65 ct. do 12 złr., a obecnie wskutek wojny cena podniosła się na 13 złr. 10 ct. do 14 złr. 10 ct. A zatem pszenica kosztuje teraz blisko 2 razy tyle, co zeszłego roku o tym czasie. Tak samo zdrożały i inne zboża: 100 kilogramów żyta kosztowało w maju 1897 r. w Krakowie 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., po żniwach (w październiku) 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 80 ct., a w kwie-

---

na dwie szpalty, w którym dano czytającemu ogółowi dobitnie do zrozumienia, aby każdy ktokolwiek nie jest całkiem pewnym względów *Sztandaru*, miał się odtąd na baczności, ponieważ pismo to deleguje swych współpracowników — ludzi zdecydowanych zresztą na wszystko — do naruszania szczęk niemiłych sobie osób.

Co to była za uciecha dla plotkarzy! znęcano się nad *Sztandarem* bez litości. Cały personal zaś obrzucanego błotem pisma spoglądał teraz na Dobka z tem większą wściekłością, ponieważ pokazało się, że nie dwa lecz cztery zęby wybił sekretarzowi teatru!... Co za ręka!... Z takim nie ma żartów.

— Widzisz pan, czego nam narobiłeś!.. — uczynił Dobkowi wyrzut redaktor.

— Spoliczkowaniem Łopuszyńskiego?... Ależ pan sam je zalecałeś Bibulskiemu w dniu zajścia!...

Tego szefowi było za dużo. Opinia nacierała na niego coraz gwałtowniej, społeczeństwo domagało się satysfakcyi za naruszony ład i spokój, należało przywrócić zachwianą powagę i godność dziennikarstwu.

Zwołał tedy na naradę przybocznych i dla zadokumentowania, że pismo nie solidaryzuje się z brutalnym postępkiem tego narwańca, że go potępia, podpisał natychmiastową dymisyę Dobka, poczem tegoż samego wieczora wyjechał na dwa miesiące, nie zostawiając swego adresu.

W ten sposób uratowano *Sztandar* i uczyniono zadosyć honorowi prasy.

a. P. d. J.

tniu tego roku cena jeszcze bardziej podskoczyła, tak, że w początkach maja b. r. wynosiła 10 złr. 20 ct. do 11 złr., czyli żyto zdrożało w przeciągu roku o 40 procent; jęczmień (100 klg.) kosztował w maju 1897 roku 5 złr. 60 ct. do 6 złr. 50 ct., po żniwach (w październiku) 6 złr. 05 ct. do 7 złr. 90 ct., a z początkiem bieżącego miesiąca podskoczył na 8 złr. do 8 złr. 70 ct.

Ma się rozumieć, że wskutek tego podrożały i produkty zbożowe: mąka i kasze. Kasza jęczmienna, której litr kosztował w maju z. r. 7 do 10 ct., zdrożała w maju b. r. na 10 do 13 ct., kasza pszeniczna, której litr w maju z. r. kosztował 12 ct., obecnie kosztuje 15 do 17 ct., kasza częstochowska zdrożała w tym samym czasie z 18 do 20 ct. na 20 do 22 ct., tatarczana (łupana) i jaglana z 11 do 12 ct. na 12 do 14 ct., a pencak z 7 do 8 ct. na 10 do 12 ct.; t. zw. mąka z pod krupek, której kilogram w maju 1897 r. kosztował 15 ct., po żniwach zdrożała na 18 ct., w marcu b. r. na 20 ct., a obecnie na 22 do 24 ct. Funt chleba zdrożał z 5 na 8 ct.

Oto żywność ubogiego ludu, który nie jada przecież bifsztyków, tylko chleb i kaszę. Panowie, żywiący się mięsem, nie odczuwają skutków tej drożyzny, — ponosi je wyłącznie uboga ludność.

Zdrożały także nabiał i jaja. Masło, którego garniec kosztował zeszłego roku o tym czasie 3 złr. do 3 złr. 50 ct., kosztuje teraz 3 złr. 50 ct. do 3 złr. 75 ct.; podobnie zdrożało i mleko. Kopa jaj w maju z. r. kosztowała 85 ct. do 1 złr. 20 ct., a obecnie kosztuje 1 złr. 10 ct. do 1 złr. 30 ct.

Wobec tego, nie mając na chleb lub kaszę, lud zmuszony jest chwycić się ziemniaków, których i tak już — wskutek stałej nędzy — aż za dużo spożywa, a które są najlichszem pożywieniem, jakie sobie można wyobrazić. Ale i ziemniaki, które zeszłego roku wygniły, podrożały znacznie: w maju z. r. kosztował hektolitr 1 złr. 60 ct. do 2 złr 20 ct., po żniwach już zdrożał do 2 złr. 80 ct. i w tej samej mniej więcej cenie utrzymuje się obecnie; ziemniaki, ta żywność najuboższych, podrożały więc o przeszło 60 procent.

Należy przytem zważyć, że wszystko to są ceny publicznej targowicy krakowskiej. W drobnym handlu — a robotnik przecież nigdy hurtem nie kupuje — ceny te są daleko wyższe, zwłaszcza, że przy drożyźnie drobni sprzedawcy chcą upiec i swą własną pieczeń.

Oznacza to więc poprostu wygłodzenie ludności pracującej. Cyfry te wołają strasznym głosem, brzmi w nich jęk rozpaczy setek tysięcy rodzin biedaków.

Że ta drożyzna odbija się jedynie na klasie pracującej, to nie ulega wątpliwości. Wskutek podrożenia artykułów żywności, każdy przedsiębiorca podnosi ceny swoich towarów, kamienicznik czynsz swoim lokatorom itd. i odbija sobie w ten sposób sowicie zwiększone wydatki na utrzymanie. Tylko jeden robotnik nie może podwyższyć ceny swojego jedynego towaru: swojej siły roboczej, swojej pracy, on jeden nie może sobie na niczem odbić drożyzny! Płace robotnicze (a włączamy tu i urzędników) nie wzrastają w miarę drożyzny. Z tych samych zarobków, z których dawniej robotnik ledwie się utrzymywał, obecnie musi ponosić cały ciężar drożyzny!

Jakże zachowują się wobec tego okropnego położenia władze? Czy starają się zaradzić tej nędzy, która grozi zdziesiątkowaniem ubogiej ludności? Gdzie ich troskliwość o „dobro publiczne“, której mają pełne usta tam, gdzie nie potrzeba? Bezradność, lekceważenie interesów ludu i poświęcanie ich dla zachcianek garstki chcących się obłowić na drożyźnie producentów — oto charakterystyka ich zachowania się wobec drożyzny. Niedołęstwo i zła wola idą tu w parze. Przykładem tego jest postępowanie krakowskiego magistratu przy podrożeniu cen pieczywa. Podrożenie odbyło się całkiem cicho, dopiero gdy cech białych piekarzy podniósł ceny bułek, gazety burżuazyjne narobiły hałasu, — naturalnie tym panom więcej zależy na bułkach, niż na chlebie. Wtedy magistrat wkroczył w tę sprawę, ale tak niedołężnie, że właściwie nic nie zrobił; od orzeczenia magistratu majstrowie piekarscy zrobili rekurs do namiestnictwa, a tymczasem dalej musimy płacić po 2 ct. za bułkę półtory razy większą od dawnej centówki, lub za bułkę wiedeńską, która dawniej kosztowała $1^1/_2$ ct. Majstrowie piekarscy motywują podwyższenie cen białego pieczywa podrożeniem mąki i robotnika. To, co robotnicy uzyskali przez strejk, jest tak nieznaczne, a nadto nie bywa znów tak skrupulatnie dotrzymywane przez majstrów, że to absolutnie nie mogło się przyczynić do podrożenia pieczywa. Pozostawałoby więc tylko podrożenie mąki, jako jedyny argument. Ale, jeżeli majstrowie piekarscy w zwykłych czasach kosztem konsumentów poprzychodzili do kamienic, to chyba można od nich wymagać, aby w takich czasach, jak obecne, w czasach powszechnego głodu, zrezygnowali na razie z dalszych kamienic, aż do chwili, gdy powrócą normalne stosunki. Magistrat powinien był wkroczyć energicznie i grzywnami obłożyć majstrów piekarskich, bo interes tej garstki wyzyskiwaczów powinien absolutnie ustąpić przed interesem tysięcy ubogiej ludności.

Postępowanie magistratu krakowskiego jest tylko naśladownictwem tego, co rząd austryacki robi wobec drożyzny. „Opiekunowie“ ludu, którzy mu się ze swą „opieką“ narzucają tam, gdzie jej lud wcale nie potrzebuje, nietylko, że nie zrobili nic dla ulżenia strasznej nędzy, ale postarali się jeszcze o jej zwiększenie. Rząd w duchu cieszy się z drożyzny, bo teraz po raz pierwszy znaczna ilość zboża zostanie do Austryi sprowadzona z zagranicy, wskutek czego rząd zarobi na cłach zbożowych o $3^1/_2$ milionów złr. więcej, niż w latach ubiegłych. Skwapliwie wstawił też rząd te $3^1/_2$ miliona do wspólnego budżetu austro-węgierskiego na rok 1899 — na pokrycie zwiększonych wydatków na cele wojskowe. Na ulżenie nędzy rząd nie ma groszy, ale na nowe armaty, na proch bezdymny zawsze się znajdą miliony, choćby je należało wykrzesać z głodu całej ludności pracującej. Bo w owych $3^1/_2$ milionach tkwi głód całego ludu roboczego w Austryi!

W tak ciężkich czasach nowe ciężary wkłada rząd na ludność w formie podwyższenia podatków pośrednich od wódki, piwa i cukru — wszystko to dla zaspokojenia molocha militaryzmu! A przytem wszystkiem rząd zdobywa się jeszcze na podarek dla — kapitalistów: W ugodzie austro-węgierskiej całą korzyść wyciągnęły dla siebie Węgry — tylko na jednym punkcie Badeni i Biliński wytargowali coś od nich, mianowicie podwyższenie cła od nafty. Podwyższenie to ma na celu uniemożliwienie sprowadzania nafty zagranicznej, wobec czego galicyjscy nafciarze będą nam mogli dyktować ceny, jakie tylko zechcą. Zaprawdę, wspaniały podarunek! Światło bogatych: gaz, elektryczność wolne są od podatków, tylko na światło ubogich nakładają kapitaliści pod protekcyą rządu coraz to nowe podatki. Tak więc do ogólnej drożyzny żywności dodaje rząd jeszcze i podrożenie nafty.

Powiadają, że agitatorowie podburzają lud. Czyż potrzeba agitatorów na to, ażeby lud poznał, że dzisiejsze społeczeństwo kapitalistyczne jest jego śmiertelnym wrogiem, jeżeli widzi, jak wszyscy tylko jak najwięcej zarobić usiłują na jego głodzie? Stanowisko klas posiadających i rządu w sprawie obecnej drożyzny jest samo tak podburzające, że starczy ono za wszystkie mowy agitacyjne. Głód wkracza do kraju — strzeżcie się, panowie, bo to największy podżegacz!...

Ankieta robotnicza.

(Pierwsze posiedzenie z dnia 5 maja. — Badany zawód: **malarze**).

We czwartek dnia 5 b. m. rozpoczęły się obrady ankiety robotniczej. W lokalu „Siły“ zebrała się obok komisyi ankietowej i ekspertów dość znaczna ilość słuchaczy, którzy z zajęciem przysłuchiwali się opowiadaniom ekspertów, przedstawiających swoje położenie.

Zebranie zagaił tow. Baumfeld krótką przemową, w której mniej więcej temi słowy wyjaśniał cel i znaczenie ankiety: „Mamy badać położenie robotników krakowskich. Znajomość i to dokładna warunków, wśród których żyją nasi robotnicy, jest dla nas wszystkich, bez względu na stanowisko, jakie zajmujemy w ruchu robotniczym, rzeczą niesłychanie ważną. Dokładne zbadanie i poznanie warunków pracy w każdym zawodzie jest najwłaściwszym i najstosowniejszym gruntem dla stawiania żądań, tyczących się zmiany dzisiejszych stosunków. Nadto jestto najlepszy środek kształcenia naszych uczuć i myśli i to wykazuje też lepiej może, niż wszystko inne, jak niezbędną jest ścisła i trwała łączność wszystkich zawodów dla wywalczenia sobie lepszych warunków pracy. Przeciwko tym zaś ludziom, którzy sądzą i osądzają fałszywie robotnika i jego położenie dlatego, że go nie znają i nie starają się poznać, ankieta nasza będzie najwymowniejszym argumentem, bo przedstawi im fakty, bo da im obraz dokładny i wierny. Że ten obraz będzie istotnie takim, to pewna. My przesadzać nie potrzebujemy: niema bowiem straszniejszego potępienia dla dzisiejszych stosunków, jak ten fakt, że najczarniej przedstawia się zawsze ścisła, istotna prawda. Tej prawdy poznanie musi być też celem i treścią naszej ankiety.“ Wyjaśniwszy następnie kilka formalnych kwestyj, tow. B. kończy życzeniem, aby ta pierwsza w Krakowie próba wypadła o ile możności jak najlepiej.

Nastąpiły wywiady. 14-letni chłopiec malarski, od roku w nauce, tak przedstawia swoje położenie: Rozpoczyna pracę o 6 rano i pracuje bez przerwy do 6 wieczorem, a więc 12 godzin. O godzinie 12 w południe wolno mu zjeść obiad, ale ta pauza obiadowa nie trwa czasem ani kwadransu. Płacy nie pobiera żadnej: za to dostaje od majstra „mieszkanie“ t. j. łóżko w kuchni i pożywienie składające się z obiadu i ze spieniężonego śniadania i również spieniężonej kolacyi; na śniadanie dostaje mianowicie 4 ct. dziennie (w niedzielę kawę i 3 ct.), na kolacyę 5 ct. (dawniej 4 ct.). Z tych pieniędzy musi jeszcze zaoszczędzić na pranie i inne wydatki, które sam opędza. Po ukończonej robocie, która często przeciąga się do 7mej, chodzi trzy razy na tydzień do szkoły dopełniającej, w której nauka trwa od 7—9 wieczór. W niedzielę odbywa się nauka rysunków. Obok tego chłopak spełnia mnóstwo posług domowych, nosi węgle, drzewo, wodę, a w niedzielę idzie z p. majstrową po mięso. Wzięty do nauki na lat cztery, choć — jak stwierdzają następni eksperci — połowa tego czasu wystarczyłaby w zupełności do nabycia potrzebnej kwalifikacyi. Stosunek do p. majstra zawisły naturalnie całkowicie od humoru, w jakim się p. majster znajduje: „jak zły, to bije o byle co“.

Czeladnicy malarscy dzielą się na lakierników, pozłotników, malarzy pokojowych zwyczajnych i dekoracyjnych. Lakiernicy pracują od 7 rano do 6 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad. Przyjęci bez żadnej pewności stałego zarobku, tylko na tak długo, „dokąd będzie robota“. Płaca waha się w granicach 15 ct. za godzinę (9 złr. tygodniowo) do 12 złr. tygodniowo. Na jesień odciąga p. majster z płacy 1 lub 2 złr. tygodniowo, wymawiając się brakiem roboty. Przy takiej płacy sezon trwa tylko 5 miesięcy, tak iż z tego zarobku musi się na pozostałe miesiące — zaoszczędzić. Podczas miesięcy przymusowego bezrobocia pozostaje w pracy najwyżej — podług określenia eksperta — jeden na 10. Z czego żyją ci ludzie bez pracy? Na to trudno ozpowiedzieć dokładnie i stanowczo. Ekspert dostaje czasem jaką mniejszę robotę, sprzedawał dawniej obrazy, a zresztą żył z tego, co odłożył z zarobku. Że ten brak pracy wpływa na stopę życiową, świadczy najlepiej fakt, że ekspert wydawał dawniej na pożywienie dla siebie i żony 4 złr. tygodniowo, obecnie, ponieważ jest bez pracy, tylko trzy.

Malarze pokojowi przyjmowani są również bez żadnej umowy co do stałości zajęcia. Wypowiedzenie 14-dniowe nie istnieje (na podstawie obopólnej ugody); przedsiębiorca ma prawo wypowiedzieć w sobotę przy wypłacie i to już od poniedziałku; w jesieni zdarza się natychmiastowe wydalenie od południa jakiegokolwiek dnia. Praca trwa od 7 rano do 6 wieczór z 2-godzinną przerwą na obiad. Ten czas pracy istnieje tylko w 3 warsztatach; zresztą praca trwa od 7 rano do 7 wieczór z 1-godz. przerwą. Płaca (w przedsiębiorstwie p. Tucha) waha się w granicach 11 ct. — 30 ct. za godzinę; wysokość ta płacy jest miarodajną dla całego zawodu. Od płacy tej jednak odciąga się bardzo często na przeróżne kary, czyto za „fuszerki“, czy za spóźnienie, palenie papierosów w lokalu warstatowym itp. Kary odtrąca się przymusowo przy wypłacie. Za robotę poza obrębem Krakowa p. Tuch płaci 50 ct. dyety oprócz zwyczajnej płacy; zato jednak pracuje się wówczas zwyczajnie o godzinę dłużej. Wypłata odbywa się w sobotę i wymaga często wyczekiwania do godz. 8, 9-tej. Brak pracy dotyka prawie wszystkich robotników: np. na 47—65 ludzi, zatrudnionych u Tucha w sezonie, w miesiącach zimowych pracuje tylko trzech. Zarobek podczas tych miesięcy jest czysto przypadkowy. Stowarzyszenie zawodowe malarzy zaprowadziło u siebie pośrednictwo w pracy na bardzo korzystnych warunkach, (majster składa 20 ct. przy zgłoszeniu się, potem w razie przyjęcia robotnika dopłaca 30 ct.), ale majstrowie nie chcą korzystać z tej instytucyi.

Dla uzupełnienia obrazu podajemy w ogólnych zarysach budżet domowy przesłuchiwanych ekspertów: jeden, żonaty, od lat 40 pracujący w zawodzie (wliczając i lata nauki) pobiera 9 złr tygodniowo; żona zarabia praniem, ale uzyskuje przez to najwyżej 2 złr. miesięcznie; pożywienie zabiera im 3—4 złr. na tydzień. Dwaj inni, kawalerzy, wydają na pożywienie pierwszy, przy 10 złr. tygodniowego zarobku 60—70 ct. dziennie w lecie, w zimie przeważnie 30 ct.; drugi zarabia tygodniowo 12 złr., wydaje z tego na mieszkanie 3 złr. miesięcznie, 4 złr. odkłada co tydzień na zimę, a 3 złr. 50 ct. do 4 złr. tygodniowo kosztuje go pożywienie.

Ruch robotniczy.

Przemyśl. (Strejk robotników krawieckich). Nędzne, jak wszędzie, położenie robotników w zawodzie krawieckim, ciężka praca, nadzwyczaj długi dzień roboczy, wyzysk, znęcanie się majstrów, wywołując ze strony uciśnionych robotników konieczność obrony, doprowadziły wreszcie i w Przemyślu do strejku. Stosunki panujące, wśród tut. zawodu krawieckiego, są niesłychanie nędzne. Ufni w bezkarność pod troskliwą opieką starostwa, majstrowie krawieccy w obchodzeniu się z robotnikami nie krępują się nietylko ustawą przemysłową, lecz nawet żadnemi formami ludzkiemi; robotników sekują, prześladują, wyrzucają za bądź co z roboty bez wypowiedzenia; wyrazy jak: „polskie świnie, polscy łajdacy“ itd. są na porządku dziennym; największem zdziczeniem odznaczają się majstrowie: Sapak, Kment, Gros i Dziuba. Jako znakomita ilustracya panujących tu stosunków posłużyć może fakt, że jednego robotnika tow. C., za to, że się pokłócił z pracodawcą, majstrowie zwabili podstępnie do korporacyi i tam, wspólnemi siłami, wymierzyli biedakowi 20 kijów, jako karę! Zażalenia, wnoszone przez robotników do biura przemysłowego, nie odnoszą żadnego skutku, gdyż komisarz przemysłowy Kaliniewicz, zaprzyjaźniony z majstrami, zupełnie nie dba o przestrzeganie ustawy przemysłowej.

Robotnicy krawieccy postanowili tedy własną siłą wywalczyć dla siebie lepsze warunki pracy. — Idąc za przykładem tow. lwowskich rozesłali do majstrów cennik robót wraz z innemi żądaniami, a gdy pracodawcy żadnej nie dali odpowiedzi, dn. 30 kwietnia porzucili pracę. Zachowanie się władz i publiczności wobec strejkujących jest wprost nikczemne. Zaraz po rozpoczęciu się strejku osławiona gwałtami policya wyciągła z łóżka w piątek nad ranem trzech towarzyszy i aresztowała — w sobotę zaś czwartego. Poseł tow. Kozakiewicz wniósł w sprawie tych gwałtów interpelacyę w parlamencie.

Strejkujący odbyli we czwartek, celem porozumienia się z majstrami, ludowe zgromadzenie, które jednak wskutek prowokacyi i nietaktu kom. przem. Kaliniewicza pozostało bez skutku. Wobec tych szykan robotnicy krawieccy będą musieli ciężką stoczyć walkę o urzeczywistnienie swych żądań. Niech nikt więc z krawców nie przyjmuje w Przemyślu roboty!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W lokalu „Siły“ odbyło się 8 maja zgromadzenie ludowe, na którem tow. dr. Marek referował o „ugodzie węgierskiej i gwałtach węgierskich“.

Stosunek z Węgrami unormowany jest trwale tylko, o ile dotyczy spraw armii wspólnej, zagranicznych i wspólnego skarbu. Wszelkie inne sprawy ulegają co 10 lat ustawodawczemu uregulowaniu; należą tu przedewszystkiem ustawodawstwo handlowo-cłowe, sprawa podatków spożywczych, kwestya waluty i Banku austro-węgierskiego, wreszcie sprawa udziału obu połów monarchii w pokrywaniu wspólnych wydatków. Rząd, przedkładając parlamentowi 20 z górą projektów do ustaw ugodowych, pominął w zupełności t. zw. kwotę, wobec czego przedłożenia te są niezupełne.

Ustawy, regulujące stosunki cłowo-handlowe obu części monarchii, a opierające się na tej zasadzie, że Austrya i Węgry w czasie trwania tych stosunków, stanowią pod względem cłowo-handlowym jedną całość organiczną, z małemi wyjątkami nie uległy zmianie. Natomiast druga kategorya ustaw, odnoszących się do

podatków spożywczych, przedstawia takie olbrzymie zmiany, takie gwałtowne podwyższenie dotychczasowych ciężarów, że dopiero tu przy niej okazuje się, czem właściwie jest owa ugoda węgierska i kto ma ponosić te wszystkie zwiększone podatki, jakie z niej wynikają. Wystarczy powiedzieć, że ogólna suma dochodów państwowych, z podatków tych płynących, przeniesie dotychczasowy o 47 milionów złr. Najważniejsze artykuły spożywcze, jakoto cukier, piwo, wódka i nafta ulegnąć mają znacznie wyższemu opodatkowaniu, podczas gdy wszelkie inne podatki, dotykające ekonomicznie silniejszych, pozostają niezmienione. Rząd, oparty na parlamencie z przywileju powstałym, nie troszczy się o dolę całych mas ludowych, bez pardonu okłada je coraz większemi ciężarami, natomiast kapitał cieszy się wyuzdaną wolnością, wielcy fabrykanci cukrowi np. otrzymują jeszcze od rządu premie za to, że wywożą cukier poza granice państwa. Natomiast przygotowują się nowe niespodzianki: „konieczności państwowe", jako to zwiększenie floty wojennej, wydoskonalenie armat i t. p. „kulturne" inwestycye. Kwota, czyli wysokość sumy płaconej przez obie połowy monarchii na wspólne wydatki, która dotychczas odpowiadała stosunkowi 68·6 do 31·4, zdaje się, że nie ulegnie żadnej zmianie na korzyść Austryi. Tak więc dzięki nieporadności i niezgrabności dawnego gabinetu Badeniego, który ugodę robił, i uporowi Węgrów, będziemy dalej na wspólne wydatki płacić 70%, podczas gdy na Węgry, rozwijające się niezaprzeczenie, przypadnie tylko 30%.

Referent omawia następnie okrucieństwa rządu węgierskiego, popełniane od szeregu miesięcy na robotnikach i chłopach węgierskich. W obliczu całej Europy, w jasny dzień popełnia rząd Banffy'ego mordy za pomocą swych żandarmskich siepaków, a opinia i dziennikarstwo burżuazyjne milczy i przechodzi do porządku dziennego nad krwią niewinnie przelewaną. Minister Gołuchowski, który roztkliwiał się nad rzeziami arm ńskiemi, stoi zimny i obojętny wobec mordów, popełnianych na obywatelach tego państwa, którego jest wspólnym ministrem. W takich warunkach obowiązkiem jest międzynarodowej socyalnej demokracyi dać wyraz swemu oburzeniu dla rządu węgierskiego za te gwałty i bezprawia, ująć się za swymi braćmi. I oto dla socyalnej demokracyi występuje nowe hasło do zwalczania ugody węgierskiej. Ugody tak złej, jak obecna, takiemu rządowi, jak rząd Banffy'ego, zbroczonemu krwią robotniczą — masy ludowe uchwalić nie mogą i przeciwko niej protestują.

W końcu przemawiał jeden z towarzyszów z Budapesztu w języku niemieckim, ilustrując przykładami wywody poprzednika, co przetłómaczono na język polski — poczem o godzinie pół do 1-szej zamknął przewodniczący tow. Kurowski zgromadzenie.

Zaznaczyć musimy, iż w tym samym dniu odbyły się z tym samym porządkiem dziennym zgromadzenia ludowe we Lwowie i Przemyślu, a ponadto we wszystkich większych miastach Austryi — zaś w Wiedniu w poniedziałek wieczór dwa zgromadzenia, na których przemawiali tow. dr. Adler i tow. Pernerstorfer.

Podgórze. (Powiatowa Kasa chorych). Protest wniesiony w zeszłym roku przez robotników przeciw oszustwom przy wyborach do tutejszej Kasy, dopiero po roku został załatwiony, w skutek czego rozpisano ponowne wybory delegatów 24 kwietnia br.

Mimo tego, że zarząd rozmyślnie ogłosił wybory tydzień przedtem, mimo, że nie chciano udzielać żadnych informacyj ze strachu przed socyalistami, robotnicy przeparli swą listą 854 głosami przeciw ośmiu, dnia 8 maja br. odbyło się walne zgromadzenie delegatów i reprezentantów, celem wyboru nowego zarządu.

Sprawozdanie, złożone przez zarząd, aczkolwiek niedokładne, daje jednak pojęcie o tem, jak wygląda gospodarka w podgórskiej kasie. Wielu z delegatów zabierało głos na zgromadzeniu, użalając się, że lekarze i urzędnicy źle obchodzą się z robotnikami.

Gdy następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, rady nadzorczej i sądu polubownego, robotnicy przeparli swych kandydatów wszystkimi prawie głosami. I tak do zarządu wybrani z grona robotników tow. Bałanda Wiktor, Ćwik Jan, Kosiński Paweł, Leszczyński Andrzej, Prodzowski Józef, tudzież p. Iz. Grünberg. Socyaliści zyskali więc 5 głosów w zarządzie. Do wydziału nadzorczego — z grona robotników tow. Göbel Ign., Kleinberger Józef, Komorowski Jakób i Lenz. Do sądu polubownego: tow. Nikiel Józef, Przybyłowicz Ignacy, Jasiński Józef, Setkowicz Bernard, tudzież Oplustil Jan.

Przed zgromadzeniem chodziły pogłoski, że starosta podgórski Starzeński przygotowywał się do energicznej walki przeciw socyalistom; wybory jednak przyniosły świetne zwycięstwo, odbyły się spokojnie i nie dały p. starości sposobności do okazania służbowej energii.

Ciekawiśmy tylko, jak długo starostwo będzie zwlekać z zatwierdzeniem nowego zarządu.

KRONIKA.

Ankieta robotnicza. Dziś, w czwartek o godz. 7½, będą badani w dalszym ciągu eksperci stolarscy i krawieccy. Następne posiedzenie w sobotę o g. 7½ wiecz. Dalsze zebrania ankiety odbywać się będą regularnie we wtorki, czwartki i soboty każdego tygodnia od godz. 7½ wiecz. (punktualnie) do godziny 9½. Zawody, które dotąd nie zgłosiły ekspertów, zechcą uczynić to w najkrótszym czasie.

Starosta chrzanowski Rogoyski, który na łapówkach zrobił pokaźny majątek, został teraz z posady napędzony. Pamiętne są jego gwałty, jakich się dopuszczał na robotnikach podczas strejku w Szczakowie, i cały szereg nadużyć, któremi szykanował ruch robotniczy i chłopski. Wreszcie przeszedł on w dawno „zasłużony" stan spoczynku. A zatem jeden badenita został już wyrzucony. Teraz kolej na Lanikiewicza, Laskowskiego i t. d.

Wstrętne sceny rozgrywały się na onegdajszem posiedzeniu tut. Rady miejskiej. Burzę wywołał wniosek magistratu o zaprowadzenie trzech nowych aptek w Krakowie. Miasto wzrasta ustawicznie co do ludności i domów, a nienasycona kliczka aptekarzy chce być silniejszą od opinii i potrzeb ludności. Nie wyobraża sobie ona, aby ktoś z całej gromady farmaceutów śmiał przedostać się poza mur chiński obecnego monopolu aptekarskiego. Zagrożeni w swych dochodach aptekarze, obawiając się, by te nie zeszły z 10.000 na 9000 — poruszyli... Radę miejską, która też w sposób familiarny wzięła „biedaków" w obronę. Magistrat nabesztano porządnie za usiłowany zamach na przywileje skoligaconych z rajcami aptekarzy, a ludność nie otrzyma ani jednej nowej apteki, choćby się miasto potroiło i choćby jej przyszło biegać pół godziny drogi — bo Radzie dobro aptekarzy leży na sercu.

I nic dziwnego, że wobec takiej walki, „czcigodna" Rada nie znalazła ani jednego słowa obrony wobec rozpasania majstrów piekarskich. Cóż znaczy dla tych panów kwestya głodu i nędzy, zaglądająca w oczy tysiącom mieszkańców, a spowodowana bezczelną samowolą kilkunastu kołtunów. Wszak to bagatela wobec zamachu na kieszeń 11 kuzynów-aptekarzy — niechaj tysiące głód cierpią, niech cała ludność przepada, byle najdrożsi kuzynowie byli uratowani...

Przyjaźniakom wszystko się udaje, socyalistom nic. N. p. festyn dla robotników, urządzony przez „Przyjaźń", udał się doskonale, bo ogród był pełen — księży, majstrów i śmietanki towarzyskiej, przybyłej po to, aby ksiądz biskup, którego wizyta uplanowaną była na pohybel socyałów w programie hecy, mógł znaleźć godne siebie towarzystwo. Było także i kilkudziesięciu robotników, bo i czemu nie mieli być, skoro im dano bilety darmo, a są ludzie, którzy za darmo gotowi przyjąć poczęstunek nawet od swego śmiertelnego wroga. Coby zresztą robili rybacy, gdyby ryby odzwyczaiły się połykać przynętę, ukrywającą wewnątrz haczyk — a również jakiego połowu spodziewaćby się mógł rybak, gdyby poskąpił odrobiny zachodu na sporządzenie wędki-festynu i jakichś tam tysiąca składkowych pieniędzy na przynętę. Ale „Głos narodu" (przepraszamy czytelników za wymienianie tej gadziny) cieszy się ogromnie, że na festyn chrześcijański udało mu się zwabić garstkę złych lub ciemnych robotników do tego samego ogrodu, w którym tydzień przedtem uroczystość majowa zgromadziła przeszło 10.000 towarzyszów oświeconych, ceniących swą godność i zupełnie chyba zadowolonych z tego, że żony urzędników policyjnych nie grały na ich festynie roli łaskawych przyjaciółek ludu, ani że dzieci gimnazyalne, uzbrajane kiedyindziej na socyalistów w żelazne pałki, nie przyszły obok swych rutynowanych w obełgiwaniu robotnika ojców — poduczać się swego przyszłego fachu, o ile ten się ostoi.

Kolejarze u ministra. Deputacya robotników z warsztatów kolejowych w Nowym Sączu z posłem tow. Daszyńskim na czele była we wtorek na audyencyi u ministra kolei dra Witteka. Minister wysłuchał licznych próśb i zażaleń deputacyi i obiecał uwzględnić je w miarę możności. Deputacya prosiła o podwyższenie kwaterunkowego, o dodatek drożyźniany i o usunięcie nieprawidłowości, jakie zaszły przy stabilizacyi. Również skarżyli się robotnicy na lekarza kolejowego dra Kijasa, znanego z brutalności, i domagali się usunięcia go. Minister obiecał nadto wydać nową pragmatykę służbową w języku polskim dla użytku polskich kolejarzy i pożegnał deputacyę zapewnieniem, że za swój pierwszy obowiązek uważa pieczę o dobro personalu robotniczego. — W deputacyi brał także udział delegat krakowskich warsztatów kolejowych.

We Lwowie, w którym według doniesień niepodejrzanej prawdomowności, bo burżuazyjnych pism, robotnice padają z głodu na ulicy — urządziła „Czytelnia katolicka", folgując modzie, narzuconej z nieubłaganą koniecznością przez potężny ruch ludowy, ankietę dla zbadania stosunków życiowych robotnic — chrześcijańskich, tylko, rzecz prosta, w myśl przypowieści o Samarytaninie. Ale prawda ma to do siebie, że poruszona nawet przez niepowołane i złą myślą ożywione ręce oślepiającem jaśnieje światłem, wydobywając na jaw rzeczy, na które najpierw patrzono obojętnie, potem je przeoczano rozmyślnie, a w końcu ukrywać chciano — na próżno. Pomimo zupełnie uzasadnionej niechęci i nieufności do tej ankiety, mającej tendencye polityczne, sprzeczne z istotnym interesem klas pracujących, na oku, ta garstka dobrodusznych robotnic, które zechciały powierzać „katolickiej" ankiecie swe bóle, odsłoniła przerażające szczegóły. Szwaczki nie są w stanie po największej części utrzymać się z tego, co zarabiają, pomimo że przeciążają się pracą, a żywią się i mieszkają nędznie. Te, którym pomocy nie udziela rodzina, szukają jej... gdzieindziej. Robotnice introligatorskie po czterech latach nauki zarabiają 3 złr. 50 ct. miesięcznie za jedenastogodzinną pracę dzienną całem ciałem. Wydalanie bez wypowiedzenia. Za godziny nadobowiązkowe wieczorem po 5 ct. jedna. Przy murarstwie zarabiają kobiety w sezonie 40 — 50 ct. dziennie, sypiając wespół z mężczyznami w szopach na narzędzia i żywiąc się prawie wyłącznie chlebem, w zimie piorą i posługują. Jeżeli się pomyśli, że w stolicy kraju, która zresztą wiernem jest odbiciem stosunków społecznych całej prowincyi, tysiące kobiet ciężko pracujących wiedzie byt w warunkach tak oburzająco nieludzkich i jeżeli się obok jałowych, jednorazowych wzmianek o ankiecie w pismach klas, strzegących „ładu", przejrzy całe szpalty, poświęcone n. p. szarpaniu się dwóch osławionych zdzierców o żyzną wyspę na drugiej półkuli — łatwo pojąć, że tego stanu rzeczy nie uzdrowią „ankiety chrześcijańskie", ale zbiorowa, zorganizowana praca samych klas pracujących, które jedynie są powołane do rzeczywistej poprawy swego opłakanego pod każdym względem bytu.

Rozruchy głodowe we Lwowie. Z powodu strasznej drożyzny i braku pracy przyszło we Lwowie we wtorek do rozruchów. Wyrobnicy bez zajęcia zebrali się tłumnie na placu Strzeleckim i rzucili się na stragany z chlebem. Policya wkroczyła, grad kamieni posypał się na policyantów, przyszło do bójki; jeden robotnik został raniony i aresztowany. Następnie tłum ruszył przed ratusz i deputacya udała się do magistratu. Wiceprezydent Schayer przyjął ją i zbył kilku morałami. Tłum ruszył znowu na plac Strzelecki, gdzie zjawił się poseł tow. Kozakiewicz, który uspokoił tłum i zapowiedział na wieczór zgromadzenie w Domu Robotniczym. Na zgromadzenie to przybyło kilkuset wynędzniałych wyrobników z kobietami i dziećmi. Przewodniczył tow. Przyjemski. Mówcy: tow. Żelaszkiewicz, Mokłowska, Kozakiewicz, Lasocki i Mokłowski przedstawili, że drogą gwałtu niczego się nie dopnie, bo bagnety są po przeciwnej stronie. W końcu uchwalono rozolucyę, domagającą się od magistratu naznaczenia cen maksymalnych na artykuły spożywcze i rozpoczęcia robót publicznych. Partya socyalno-demokratyczna zrobiła swoje: powstrzymała rozdrażnionych nędzą wyrobników — nie należących do organizacyi — od rozruchów. Teraz kolej na gminę. Rada miasta Lwowa, która wniosła przed kilku dniami petycyę do parlamentu o zawieszenie ceł zbożowych, powinna zająć się energicznie losem tych ginących z głodu nędzarzy, domagających się pracy i chleba.

Nędza w Kołomyjskiem. Tłumy włościan, gnane nędzą, przybyły z całej okolicy do Kołomyi. Widma do ludzi podobne, okryte otwartemi ranami, snują się po ulicach, nie mając co do ust wziąć. W całym powiecie grozi tyfus głodowy. Zachodzi obawa rozruchów.

Manifestacya majowa w Warszawie. (Koresp. „Naprzodu"). Poraz pierwszy proletaryat polski Kongresówki wystąpił z publiczną manifestacyą majową, która się udała świetnie, i gdyby nie deszcz, wypadłaby wspaniale, pomimo aresztowań masowych, które trwały przez cały tydzień, poprzedzający święto robotnicze. Kartki, rozkolportowane i rozlepione w olbrzymiej ilości egzemplarzy, zapowiedziały „wielkie zgromadzenie ludowe" w alejach Ujazdowskich na godz. 4-tą. Już o 7 rano aleje i okolice były obsadzone konnymi żandarmami i patrolami kozackimi, spuszczono sforę szpiclów — wogóle zmobilizowano wszystkie siły żandarmskie i policyjne. Ukazał się w alejach i gen. gubernator Imeretyński.

Gromadki robotników, pomimo ulewy, zapełniły aleje. Było ich przeszło 2000. Szpicle i żandarmi towarzyszyli przechadzającym się spokojnie robotnikom. Około 7 na placu Aleksandra zbił się gęsty tłum manifestantów. Dwa oddziały konnych żandarmów pod dowództwem samego pułkownika zaczęły go rozpraszać, nie dobywając wszakże ani szabel, ani nahajek. W okolicach Łazienek śpiewano „Czerwony sztandar". Aresztowano przeszło 150 manifestujących, ale wszystkich już puszczono.

Proletaryat udowodnił czynem, że nawet knut najeźdzcy nie zdoła powstrzymać fali ruchu socyalistycznego i robotnicy zdobędą sobie prawo manifestowania, bez względu na wolę siepaczy rosyjskich.

Jednym z wonniejszych kwiatuszków Muzy Rodocia jest następujący wierszyk, usiłujący przemycić kadzidlany dymek na cześć osławionej pamięci austryackiego premiera pod powłoką karcenia jego przeciwników. Humor, poezya i grubiaństwo splatają się tu w całość, pełną sztuki, charakteryzującej to pióro. Oto słowa wieszcza:

Znana jest dobrze bajka o lwie,
Którego osły kopały
Czyli Badeni był lwem czy nie,
Osły... osłami zostały.

Na to odpowiada mu ktoś w „Życiu":

Osłami byli, będą i są,
Nie biorą ludzi na kawał;
Lecz co się dziwić, że czują złość
Do osła — co lwa udawał.

Wywołało to współczucie dla „osielstwa", bo i nam przysłano zwrotkę, którą podajemy, zamykając jednocześnie dalszym natchnieniom w tej materyi nasze szpalty:

Jeśli udaje osieł lwa,
Nie gniew dlań miej, lecz żałość
W oślinie snać ambicya gra,
Chce wznieść się nad swą małość.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

= **Opera** bawi od tygodnia w Krakowie. Wielka część czytelników „Naprzodu" wiedzieć o tem może tylko z afisza, ponieważ ceny naznaczono tak słone, że nawet ta podobizna opery, dość blada, jaką jest opera lwowska, staje się zabawką zbytkowną i jedynie dla ludzi nie potrzebujących liczyć się z groszem dostępną. Czy tak być powinno, zważywszy, że opera ta jest subwencyonowaną przez kraj!... Ale w operze tej, oprócz wygórowanych cen, które przedsiębiorca pozoruje wysokiemi honoraryami kilku wschodzących dopiero i kilku już zachodzących „gwiazd" jest więcej rzeczy, które w subwencyonowanem przedsiębiorstwie nie powinny mieć miejsca. N. p. nie powinno się nazywać na afiszu „operą" operetek („Córka pułku", „Wesołe kobiety"). nie powinno się trąbić w tychże afiszach szumnie o „nowych dekoracyach" nawet wtedy kiedy cały spektakl odbywa się od początku do końca przy dobrze znanych dekoracyach krakowskich. Nie powinno się dalej jako istotnie nowe dekoracye prezentować obrzydliwych jarmarcznych bohomazów. w jakie subwencyonowana przez kraj opera zaopatruje się u jakiegoś partacza. Albo ten szwindel z pierwszem przedstawieniem, którego program w ostatniej chwili zmieniono nagle, racząc publiczność zamiast nowej polskiej opery ogranemi „Pajacami" i starą, zwietrzałą „Córką pułku", przyczem pobranych nadwyżek za bilety kupione na „Livię", w której miała śpiewać p. Arkl, nie zwrócono, pomimo, że bilety na spektakle bez jej udziału były tańsze. Szczytem podstępnego zapełniania kasy była zapowiedź, że odwołana „Livia" wcale graną nie będzie — a to, aby zmusić tych, co na nią nabyli bilety, do niezwracania takowych. Naraz „Livia" jak gdyby nigdy nic, zapowiadaną jest ponownie, wbrew temu stanowczemu odwołaniu. Jakie to brudne, jak to cuchnie szachrajską spekulacyą, godną wędrownej budy prowincyonalnej, nie przedsiębiorstwa subwencyonowanego przez kraj. Albo n. p. czy w takiem przedsiębiorstwie chórzyści powinni czuć się zmuszonymi uciekać aż do strejku, aby polepszyć swe nędzne płace, jak to było bezpośrednio przed przybyciem subwencyonowanej opery do nas? przyczem za pomocą różnych forteli większą część z nich wywiedziono w pole. I cóż dziwnego, że taki nędznie płatny i niezadowolony chór obrzydza potem słuchaczowi i widzowi na długi czas subwencyonowane opery swoim opłakanym wyglądem i śpiewem, że nadobne chórzystki, których w tym roku wiezie p. Heller aż trzydzieści do Warszawy, zwąchawszy zeszłego roku tamże, na czem polega interes dla subwencyonowanej opery, — że te biedaczki, wiedząc przecie, do czego je właściwie zaangażowano, ubarwiają melodyjniejsze ustępy oper (4 obraz „Dyablika") głośnemi kłótniami prozą w łyczakowskim żargonie.

Komisya zawodowa. Przypomina się przewodniczącym stowarzyszeń robotniczych, że posiedzenia sekretaryatu zawodowego odbywają się co środę w lokalu „Siły" na które wszystkie sprawy, odnoszące się do stowarzyszeń, zgłaszać należy.

Następne pełne posiedzenie komisyi odbędzie się w dniu 8 czerwca.

Stow. robotn. stolarskich urządza w niedzielę dnia 15 maja br. o godz. 2 popołudniu **zabawę ogrodową** z urozmaicowym programem w restauracyi Czarnowiejskiej „Pohulanka" (ogród krakowski) wchód do ogrodu od ul. Czarnowiejskiej, obok wału kolejowego. Muzyka przygrywać zacznie od godz. 2 pop.; o godz. 9 spalone zostaną ognie sztuczne. Wstęp od osoby 15 ct. — W razie niepogody zabawa odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę.

Stow. „Brüderlichkeit", Piekarska 14. W sobotę 14 bm. o godzinie 8 wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Podgórze. Stow. „Siła", Kalwaryjska 40. W niedzielę 15 bm. o godz. 3 popołudniu nadzwyczajne **walne zgromadzenie.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.